

Monika **LIGA**

18+



Pokuta

PSYCHOL

Pokuta

PSYCHOL

Monika **LIGA**

Pokuta

PSYCHOL

Copyright © Monika Liga
Katowice 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Na s. 250–251 cytat z piosenki „Oczy tej malej”, słowa Agnieszka Osiecka, muz. Zygmunt Konieczny, wykonanie Magda Umer, magdaumer.pl/home/spiewnik/oczy-tej-malej

ISBN 978-83-66680-78-4

Redakcja i korekta: Roma Wośkowiak, Anna Ignatowska
Projekt okładki i skład: Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła

Książki i e-booki kupisz na stronie
www.monikaliga.pl
kontakt@monikaliga.pl

Dziękuję Kobietom, których pieśczożliwe słowne i mentalne
kopniaki napędzają mnie do działania.
Dla Was wszystkich, które przyczyniłyście się
do powstania książki w tej formie, i tych, które niosą w świat
informację o niej.
Dziękuję 🙏

Spis treści

Rozdział 1 • Nowa rzeczywistość	9
Rozdział 2 • Powiew zmian	16
Rozdział 3 • Nowe zmienne	21
Rozdział 4 • Świat Zuzki	26
Rozdział 5 • Droga	34
Rozdział 6 • Koniec i początek	40
Rozdział 7 • Słodka kara	45
Rozdział 8 • Krok ku piekłu	53
Rozdział 9 • Dzień w raju	62
Rozdział 10 • Nadzieja	67
Rozdział 11 • Raj	72
Rozdział 12 • Nowe miejsce	81
Rozdział 13 • Ku nowemu	86
Rozdział 14 • Nowy świat	92
Rozdział 15 • Plaża	98
Rozdział 16 • Stołówka	107
Rozdział 17 • Natura	113
Rozdział 18 • Realia	123
Rozdział 19 • Doznania	130
Rozdział 20 • Dygot	135

Rozdział 21 • Nocowanie	142
Rozdział 22 • Zły czas	147
Rozdział 23 • Pomoc	155
Rozdział 24 • Ciężki sen	167
Rozdział 25 • Czerní dnia	175
Rozdział 26 • Dzień wakacji	183
Rozdział 27 • Ucieczka	188
Rozdział 28 • Retrospekcje	192
Rozdział 29 • Decyzja	198
Rozdział 30 • Powrót do przeszłości	211
Rozdział 31 • Porównania	217
Rozdział 32 • Zaskoczenie	224
Rozdział 33 • Konfrontacja	229
Rozdział 34 • Sesja	234
Rozdział 35 • Licytacja	240
Rozdział 36 • Spotkanie po latach	245
Rozdział 37 • Mętlik w głowie	252
Rozdział 38 • Ktoś wyjątkowy	259
Rozdział 39 • Kolacyjka	264
Rozdział 40 • Wyznanie	271
Rozdział 41 • Piękne życie	277
Rozdział 42 • Droga w dół	286
Rozdział 43 • Wstęp do planu	295
Rozdział 44 • Plan	302

Nowa rzeczywistość

Po wydarzeniach w domu Damiana Marcel wciąż miał ręce pełne roboty. Minęły już ponad dwa tygodnie wypełnione pisaniem raportów z miejsca zdarzenia i kompletowaniem dowodów po oględzinach tego, co zostało po akcji straży pożarnej.

Dom częściowo spłonął. Z piwnic wypompowano wodę, ale pomieszczenia wciąż były przesiąknięte wilgocią i smrodem spalenizny. Ściany były czarne od zwęglonego tynku, a na półkach widać było pozostałości tego, co zgromadzono na nich przez lata.

Marcel dowiedział się podczas oględzin, że miał dużo szczęścia, ponieważ udało mu się uciec z piwnicy. Podobno wszystko, co się w niej znajdowało, stanowiło łatwopalny materiał, który jakimś cudem nie płonął tak szybko, jak powinien. Nie miał pojęcia, że to, co większość ludzi gromadziła w swoich domach, było doskonałym materiałem wybuchowym. Zdaniem strażaków oleje, proszki do prania, benzyna do kosiarki, węgiel, podpałka do grilla i ubrania powinny były zapłonąć szybciej i bardziej agresywnie. Mężczyzna przyjął to jako potwierdzenie słuszności decyzji o uśmierceniu tego padalca Damiana.

Według oficjalnej wersji, którą podał straży pożarnej oraz później umieścił w raporcie pod okiem Starego, pożar był dziełem przypadku. Oficjalnie doszło do niego, gdy został zmuszony do użycia broni w samoobronie.

Tak naprawdę Marcel zmienił odrobinę kolejność zdarzeń. W wersji oficjalnej strzelił Damianowi w stopę w momencie, gdy ten postanowił użyć benzyny, by podpalić siebie i córkę. Co prawda nie znaleziono niczego, czym zamierzał się podpalić. Żadnych zapalek, zapalniczki czy zapalarki. Wszystko było szyte grubymi nićmi, przez co Marcel zdawał sobie sprawę z faktu, że poniesie konsekwencje popełnionego czynu. Czy czuł z tego powodu wyrzuty sumienia? Może tylko ze względu na Kasię, której było mu szkoda, bo dziewczyna nie zasłużyła na śmierć.

Wiedział, że Stary przyglądał mu się uważnie. Zanościło się na poważną rozmowę. Obawiał się konsekwencji tego, czego się dopuścił. Mógł być pewny, że je poniesie, bo nadkomisarz nie był w ciemną bitą i jako przełożony nigdy nie naciągnął faktów tak, jak robił to przy tej sprawie. To musiało się skończyć.

Marcel siedział w swoim gabinecie. Nagle usłyszał ciche pukanie do drzwi. Sekretarz wetknął głowę do pomieszczenia i rzucił:

– Nadkomisarz chciałby się z tobą zobaczyć.

– Kiedy? – Miał wrażenie, że z każdą sekundą rośnie mu gula w gardle.

– Jeśli możesz, to nawet teraz – odparł, po czym się wycofał i zamknął drzwi.

– Jeśli mogę? – mruknął do siebie pod nosem. – Dobre sobie. Jakbym miał wybór.

Nie wierzył, że Krzysztof Łaski, jego szef, poprosił o to w grzeczny sposób. Pewnie rzucił polecenie w stylu: „Wezwij Marcela” lub coś podobnego.

– Czyli nadeszła pora na konfrontację – westchnął.

Nim wstał, zapisał zmiany w dokumencie, który uzupełniał w policyjnym systemie, po czym ponownie głęboko westchnął i ruszył na spotkanie niczym na ścięcie.

Zazwyczaj wchodził do Starego jak do siebie. Bez pukania i oczekiwania na wezwanie, bez anonsowania się i zważania na protesty jego sekretarki. Na początku próbowała go zatrzymywać, by wypełnić swoją powinność. Dwa razy nawet wbiegła za nim do pokoju nadkomisarza, by oburzonym głosem poinformować Łaskiego, że Marcel zignorował jej protesty. W końcu jednak przestała reagować i tylko odprowadzała go spojrzeniem pełnym dezaprobaty.

Miała do niego słabość, lubiła go i podobał jej się jako mężczyzna. Nie zmieniało to faktu, że od zawsze była profesjonalistką i nie mieszała pracy z życiem prywatnym. Teraz ledwie spoglądała na przystojnego komisarza, po czym odwróciła wzrok, by zapanować nad chęcią pożerania go wzrokiem.

– Jak tam ręka? – zapytał Stary tuż po tym, jak Marcel zamknął za sobą drzwi.

– Jest okej – mruknął w odpowiedzi i usiadł na krześle przed biurkiem. Odruchowo objął palcami zdrowej ręki tę obandażowaną i przycisnął ją do brzucha, jakby się obawiał, że nadkomisarz każe mu odwinąć bandaż i pokazać obecny stan dłoni.

– A raport? – Szeff podniósł na niego spokojne spojrzenie. – Ile ci zostało do zrobienia?

– Kończę. – Już wiedział, że miał rację i oto zbliżają się niewygodne pytania.

– Idziesz na urlop. Od jutra.

Zaskoczył go tak bardzo, że Marcela aż zatkało. Otworzył usta, by zaprotestować, bo czego jak czego, ale urlopu nigdy nie brał. Bo po co? Przecież nie miał rodziny, szybkie randki ogarniał poza pracą, domu nie remontował, a ogrodu nie uprawiał. Nie jeździł też na wakacje, choć kiedyś raz tego spróbował. W efekcie wylądował w szpitalu po tym, jak wpadł w seksualny ciąg. Przez tydzień przemieszczał się z domówki na domówkę. Ćpał wszystko, co mu się nawinęło pod rękę, i dupczył każdą laskę, która mu wpadła pod fiuta. Schudł siedem kilo w sześć dni i odwodnił się tak, że znajoma lekarka od razu podłączyła go pod kroplówkę i zaaplikowała mu płyn wieloelektrolitowy.

Zresztą ta lekarka była jedną z jego starych kochanek. Pierwsze, co zrobiła po tym, jak ją poinformowano, że jej znajomy trafił do niej na oddział, to zleciła testy na różne choroby. Znow się okazało, że Marcel miał więcej szczęścia niż rozumu. Był osłabiony, odwodniony i wychudzony, ale zdrowy.

Teraz w pierwszym odruchu chciał kategorycznie odmówić wzięcia wolnego. Dotąd nie miał co robić poza pracą, która stanowiła sens jego życia, ale wydarzenia ostatnich tygodni zmieniły wszystko. Teraz miał rodzinę. Nietypową i składającą się z samych poranionych psychicznie kobiet, ale sam też nie był zdrową jednostką.

– Okej – odparł w końcu ostrożnie.

– Czyli postanowione. – Przełożony nie próbował ukryć zaskoczenia, ale chwilę później na jego twarzy zagościł szczery uśmiech. – Złóż wniosek urlopowy i znikaj z komisariatu.

I tyle było rozmowy. Nadkomisarz nie pytał o wydarzenia w piwnicy, nie zarzucił mu kłamstwa, nie drażył

tematu. Marcel czuł, iż on wiedział, że dokonał samosądu, ale postanowił pozostawić sprawę w stanie, w którym była obecnie. Był mu za to wdzięczny.

Krzysztof patrzył na odchodzącego młodego mężczyznę, którego znał od lat. Lubił go, szanował i po części traktował jak swojego syna. Dotąd było mu go żal, bo widział, jak ten zdolny chłopak cyklicznie ulegał pędowi ku samounicestwieniu. Tym razem dostrzegł w jego niebieskich oczach coś nowego. Jakby cień radości i nadziei pomieszanej z zaskoczeniem. Nadkomisarz nie zdołał ukryć uśmiechu, bo ten błysk w oczach Marcela ucieszył go najmocniej.

– Jeszcze wyjdiesz na ludzi – mruknął cicho pod nosem i zatopił się na powrót w dokumentach.

Godzinę później Marcel jechał do domu ze świadomością, że najbliższe dni przyniosą mu coś kompletnie innego niż to, co dotychczas działo się w jego życiu.

– Urlop! – parsknął i zatrzymał się przed przejściem dla pieszych.

Na pasy wjechał wózek dziecięcy prowadzony przez młodą kobietę. Obok niej szedł mężczyzna i z przejęciem coś opowiadał. Marcela ukłuła kolejna niewesoła myśl, że jego ominęły te banalne, a zarazem ważne momenty w życiu. Ewelina, była żona, nie chciała go obok w tym czasie. Zachowała ciężę wyłącznie dla siebie. Odrzuciła go jako swojego mężczyznę i również odsunęła od dziecka po porodzie. Nie był bez winy i zdawał sobie z tego sprawę. Nie walczył ani o nią, ani o córkę. Poddał się wygodzie bycia odrzuconym. Wszedł w rolę ofiary i użalał się nad sobą przez lata. Życie postanowiło wybić go z tej pozycji i zrobiło to w widowiskowy sposób. Podało mu na tacy

córkę i Nataszę, po czym zostały ona porwane, co zagroziło majaczącemu na horyzoncie szczęściu.

– Natasza – wyszeptał i zarejestrował przy tym zaciśnięcie się w żołądku supełek ekscytacji. – Natasza – powtórzył, by posmakować jej imię, bo od pewnego czasu była najjaśniejszym punktem jego życia.

Kwadrans później zajechał przed bramę. Wysiadł, by ją otworzyć, i aż zgrzytnął zębami na wspomnienie, gdy po raz ostatni zostawił auto na chodzie i otwarte drzwi od strony kierowcy. To wtedy ten gnój ukradł samochód, w którym były dzieci – jego córka i Sofia, dziecko Nataszy.

Wrócił do samochodu, przekręcił kluczyk i wyjął go ze stacyjki. Nieważne, że auto było puste. Postanowił, że to będzie pierwszy krok ku zmianie i ku odpowiedzialności, bo tym było dla niego myślenie o innych, o dzieciach i Nataszy. Dziewczynie, która była dla niego ratunkiem i drogą-wskazem niczym gwiazda polarna dla wędrowca. I jedyną kobietą, o której nie myślał jak o cipce do wypieprzenia. Skrzywił się na ostatnią myśl, bo zdał sobie sprawę, że od dawna nie miał tak długiej przerwy w seksie.

Prawie trzy tygodnie bez wytrysku. Tak, wytrysku! – pomyślał smętnie, bo po raz kolejny uświadomił sobie, że do tego się ograniczało to, czemu oddawał się w ramionach kochanek.

– Ramionach! – parsknął bez cienia wesołości. – Raczej między udami!

Jego uwagę przyciągnęły dwie drobne postacie kucające przy schodach prowadzących na werandę. Dziewczynki pochylały się nad trawą i coś robiły, a obok nich siedziała gęś. Po chwili w drzwiach stanęła Natasza. Zauważyła Marcela i z uśmiechem pomachała mu na powitanie. Ciepło

zalało jego serce, a ponure myśli pierzchły. Pomachał w odpowiedzi, po czym wsiadł za kierownicę, odpalił silnik i wjechał na podjazd. Postanowił jeszcze tego dnia zamówić bramę elektryczną na pilota.

– I monitoring! – upomniał sam siebie.

Z tym ostatnim miał zamiar zwrócić się do Piotra.

Powiew zmian

Chcesz jechać na wakacje? – upewniała się Natasa. – We czwórkę?

– Dokładnie tak – potwierdził z uśmiechem i zdał sobie sprawę z faktu, jak abstrakcyjnie to brzmi. Chyba najbardziej dla niego, bo nigdy nie był na rodzinnym wyjeździe. – Mam urlop z nakazem wykorzystania go po tym, co się działo w ostatnim tygodniu. Za trzy dni jest pogrzeb i dla wszystkich to będzie trudne. – Ściszył głos, gdy mówił ostatnie zdanie, i zerknął przy tym na Oliwkę.

Dziewczynka nie wspominała tego, co się wydarzyło w domu porywacza, ani o matce i jej mężu, których ten ponoć uśmiercił. Jakby w ogóle nie chciała dotykać tematu. Zakopała go głęboko w sobie i na razie omijała szerokim łukiem.

Marcel bił się z myślami, czy wszczęć dochodzenie w sprawie śmierci Eweliny. Porzucił tę myśl głównie przez wzgląd na córkę. Śmierć bliskich, a później porwanie i uwięzienie jej było wystarczającym bagażem, który z całą pewnością będzie musiała nosić latami. Nie miał ochoty dokładać jej więcej bólu, bo winny umarł i pociągnął za sobą własną córkę. Więcej ofiar nie było trzeba. Niech śmierć matki pozostanie wypadkiem, a nie zabójstwem. Poza tym chciał, by ten patałach porywacz został zapomniany. Rozgrzebywanie tego, co zrobił, było dla Marcela utrzymywaniem go w pamięci.

– Wyjedźmy gdzieś, gdzie jest ciepło, woda i słońce – mówił lekko, choć gardło zaciskało mu się z emocji.

– Ale ja nigdy nie byłam na wakacjach. – Natasza spąsowiała.

– Ja też – oznajmił. – Ale mojego przełożonego to nie interesuje. Mam wziąć urlop i już. W najbliższych dniach wejdzie tutaj ekipa remontowa i sądzę, że dla dziewczynek będzie lepiej, jeśli nie będą patrzyły na zgraję facetów chodzących po domu. Lepiej, żeby w tym czasie się opalały. Ty również.

Kobieta otworzyła usta, po czym zamknęła je z powrotem. Cóż mogła powiedzieć? Cieszyła się, że Marcel chciał ją w swoim życiu. Ją i Sofię, która przyjmowała jego towarzystwo o wiele lepiej niż jego własna córka Oliwka. Sofia siadała mu na kolanach i pozwalała brać się na ręce. Gdy Natasza powiedziała jej, że Marcel jest policjantem i to on ją uratował z rąk tego złego człowieka, dziewczynka się uparła, że to on ma jej czytać bajki na dobranoc o ulubionym pociągu Tomku. Natasza widziała, że sprawiało mu to trudność i co rusz zacinał się przy dialogach mówionych przez główną postać, ale bardzo się starał i próbował włąć w te dialogi życie i intonować je niczym zawodowy aktor. Sofii nie przeszkadzało to ani odrobinę.

Informację o remoncie domu Marcel wymyślił pod wpływem impulsu. Co prawda remont przemykał mu przez głowę, gdy widział przybrudzone ściany i stare wyposażenie pokoi, w których urzędowały dziewczynki, ale teraz nareszcie będzie miał okazję, by mądrze wykorzystać gromadzone przez lata pieniądze. Nie na ćpanie, chłanie i ruchanie, ale na zapewnienie dobrych warunków życia swoim kobietom.

Moje kobiety – analizował tę myśl. – Mam trzy MOJE kobiety!

– Z przyjemnością pojedziemy z tobą tam, gdzie nas zawiesz – odpowiedziała Natasza i uśmiechnęła się pogodnie. – Tylko prosimy, żebyś zabrał nas tam samochodem.

– Tak właśnie myślałem – mruknął. Zmarszczył brwi, bo wyczuł, że ten wymóg miał swoje podłoże. – Masz jakieś wytyczne? Coś na myśli?

– Gęś – odpowiedziała. – Matrioszka musi jechać z nami.

– Mamy zabrać gęś? – Uniósł brwi w zdziwieniu. – Przecież da sobie radę bez nas przez dwa tygodnie.

– Ale dziewczynki nie zostawiają jej w domu – stwierdziła ciut za głośno. – Ani Oliwka, ani Sofia nie będą chciały wyjechać bez gęsi.

– Yyy... – odpowiedział inteligentnie Marcel i przeniósł wzrok na dwie pary ogromnych dziecięcych oczu, które intensywnie wpatrywały się w niego.

Dziewczynki musiały się przysłuchiwać ich rozmowie i mężczyzna poczuł się wpuszczony w maliny. Utwierdził go w tym delikatny uśmiech Nataszy.

– No dobrze, niech będzie z gęsią – wymamrotał. – Czyli trzeba poszukać kwatery, która przyjmuje zwierzęta.

Podrapał się po brodzie i zaczął planować, co musi załatwić. Nie komentował fortelu Nataszy, bo kobieta nie ukrywała, że to był mały podstęp, a to oznaczało, że nie była to z jej strony manipulacja. Odszedł w kierunku pokoju, który zaadaptował na gabinet. Stało w nim stare biurko, a na nim laptop. Miejsce będące wcześniej gabinetem przeznaczyci na pokój dziewczynek i to właśnie to pomieszczenie wymagało największego remontu. Chciał wynagrodzić Oliwce utratę dotychczasowego domu, a Sofii

zapewnić bezpieczeństwo i wygodę. Głównie jednak chciał choć trochę zatrzeć wspomnienie tego, czego doświadczyły, gdy były więzione.

– Tylko ja się na tym, kurwa, nie znam! – sapnął i się skrzywił. Był w połowie schodów prowadzących na piętro, gdy dotarło do niego, że nie ma pojęcia o pracach remontowych, a przecież właśnie je zapowiedział. – Ja jebię!

I wtedy naszła go myśl, że wie, jak dołożyć kolejny klocek do szczęścia córki, a przy okazji Nataszy i Sofii. Sięgnął po telefon i wybrał numer. Ostatni, na który dotąd by spojrział.

Godzinę później parkował przed bramą teściów. Przyjechał tu dla Oliwki, bo dwoje starszych ludzi było obecnie jedynym pomostem łączącym ją z poprzednim życiem.

Odetchnął głęboko i uspokoił nerwy. Z domem teściów wiązały się niestety wyłącznie złe wspomnienia, toteż teraz musiał się powstrzymać przed odwróceniem się na pięcie, powrotem do auta i odjechaniem jak najdalej stąd. Nagle drzwi wejściowe do domu się otworzyły i zobaczył w nich twarz teściowej. Uśmiechała się nerwowo, ale dostrzegł w niej również radość i nadzieję. Poza tym zauważył podobieństwo do Eweliny i swojej córki. Zza ramienia kobiety wyrzała ponura twarz teścia. Nie uśmiechał się, ale też nie patrzył na niego z nienawiścią.

Miła odmiana – pomyślał Marcel, a po chwili powiedział głośno:

– Dzień dobry.

– Mam prośbę – powiedział, gdy stali już w kuchni, a teściowa podała mu kubek z kawą. – Robię remont domu, a w międzyczasie wyjeżdżamy na urlop.

– A pogrzeb? – stęknęła słabo teściowa.

– Po pogrzebie oczywiście – uspokoił ją. – Chcę, by dzieci i Natasza odpoczęły, a w międzyczasie warto byłoby odświeżyć pokoje. I tu prośba do was o przypilnowanie ekipy i o rady, jak przystosować dom do potrzeb dzieci.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza. Słysząc było jedynie tykanie zegara wiszącego na ścianie i szczekanie psa sąsiadów.

– Nie znam się na tym, a wiem, że u was Oliwka ma swój pokój – mówił dalej głównie po to, by przerwać kłopotliwe milczenie. – Mam na to fundusze, ale brak mi wiedzy o dzieciach. I o remontach. Oliwka chce mieć pokój z Sofią, więc...

Głos uwiązł mu w gardle, bo nie wiedział, jak powiedzieć o tym, co w ostatnich dniach spotkało dziewczynki, o tym, że porwanie je zbliżyło, i o tym, że młodsza omal nie zginęła z rąk psychopaty.

– Z przyjemnością – wyszeptała teściowa. – To będzie dla nas przyjemność.

Gdy spojrział na nią, zauważył łzy, których nie zdołała ukryć. Nie próbowała nawet. Potoczyły się po zarumienionych policzkach i spłynęły za linię brody. Poczul ulgę i uśmiechnął się z wdzięcznością. Kobieta go objęła i mocno przytuliła, ale on nie był gotów na ten spontaniczny gest.

– Dziękuję – szepnęła. – To dla nas dużo znaczy.

Trwali tak przez dłuższą chwilę. Marcel zesztywniał, z kubkiem uniesionym za jej plecami i ona, drobna i delikatna, pachnąca szamponem i mydłem. Mężczyzna miał nadzieję, że teściu nie wpadnie na podobny pomysł i nie spróbuje go objąć. To byłoby ponad jego siły. W końcu kobieta się odsunęła i z uśmiechem spojrzała na Marcela. Inaczej niż wcześniej, bo z ciepłem i nadzieją.

Nowe zmienne

Po pogrzebie Marcel czuł ulgę. Nie płakał podczas uroczystości, bo od dawna nie kochał Eweliny. Było mu przykro, głównie z powodu w połowie osieroconej córki. Martwiło go, że Oliwka wpadła w odrętwienie i z boku mogła wyglądać na zobojętniałą na śmierć matki. Wiedział, że to niemożliwe. Przypuszczał, że po wydarzeniach, w których była bohaterką, nie miała w sobie przestrzeni na więcej emocji. Strach po porwaniu wyeksploatował ją i nie pozostawił miejsca na żalobę.

Psychologiem zajmę się później, po powrocie – postanowił i spojrzął na córkę przytuloną do boku Sofii.

Dziewczynka nie odklejała się od niej, a Sofia nie odklejała się od Nataszy. Cały czas były razem, czym nie zamierzał się martwić, a wręcz błogosławił fakt, że mogły dzielić te przeżycia.

– Marcel, chcę ci podziękować – zwróciła się do niego teściowa.

Byli na stypie, którą zorganizowano w domu teściów. Marcel proponował, że zapłaci za uroczystość w lokalu, ale kobieta się uparła, że chce to zrobić samodzielnie.

– To ja powinienem podziękować. – Uśmiechnął się i wskazał udekorowany stół zajmujący połowę salonu, a następnie spojrzął na gości, którzy cicho rozmawiali i raczyli się podanymi przez nią potrawami. – To musiało wymagać sporo pracy.

Mówił to z przekonaniem, bo już wiedział, ile potrzeba energii, by przyrządzić zwykły obiad. Uczył się tego od Nataszy, mimo że ona radziła sobie nad wyraz dobrze z prowadzeniem domu. Robił to głównie po to, by spędzić z nią czas i się pośmiać, bo gotowanie z tą kobietą było świetną zabawą. Przy okazji mógł dotykać jej mimochodem, gdy instruowała go, jak coś zrobić. Poza tym wciąż nie mogła wykonywać gwałtowniejszych ruchów oraz dźwigać, bo uraz po tym, co zrobił jej Grzesiek, wciąż się odzywał i przynosił ból. Marcel wiedział, że w końcu wydobrzeje, ale teraz był odpowiedni czas na to, by być użytecznym i pomagać jej, w czym tylko mógł.

Kiedyś podczas rozmowy z teściową wpadł na pomysł, że zabierze Nataszę do Ikei, by to ona wybrała sprzęty kuchenne. Chciał urządzić to pomieszczenie według jej pomysłu i już nie mógł się doczekać wspólnej wizyty w sklepie.

– Tyle mogłam dla niej zrobić – odparła teściowa, czym wrywała go z zamyślenia. – Ale nie za to dziękuję, lecz za wpuszczenie nas do waszego życia.

Przeniosła wzrok na Nataszę, która właśnie wycierała chusteczką brodę Oliwce. Ta nie przestawała przy tym mówić czegoś do Sofii, która słuchała jej ze skupieniem.

– Ta kobieta... Natasza. – Wskazała siedzącą opodal blondynkę. – Czy to twoja... – Urwała, bo nie wiedziała, jak zadać pytanie.

W pierwszym odruchu Marcel się zjeżył na to wścibskie pytanie. Szybko jednak ochłonął i ochrzanił się za taką reakcję. Teściowa troszczyła się przecież o wnuczkę. To ona jej pozostała po tragicznie zmarłej córce.

– Zatrudniłem ją do opieki nad domem i do pomocy przy Oliwce – mówił cicho i jednocześnie śledził ruchy Nataszy. – Lepiej, by miała miała kobiece towarzystwo. No i jak widać, świetnie się dogaduje z córką Nataszy.

Nie był gotów, by powiedzieć na głos to, co zaczynało się w nim budzić i co czuł w stosunku do Nataszy. Jeszcze nie teraz.

Oboje zamilkli, a teściowa powoli kiwała głową na znak, że świetnie go rozumie i popiera.

– I dlatego też dziękuję, że wpuszczasz nas do waszego świata – podjęła po chwili przerwany wątek. – To dla nas bardzo ważne. Z przyjemnością pomożemy wam przy remoncie domu. I jeśli się zgodzisz, to przeniesiemy trochę mebli z dawnego pokoju Oliwki.

– Doskonały pomysł! – przyznał zaskoczony, bo sam by na to nie wpadł.

Spojrzenie Marcela powędrowało w kierunku siedzącego przy stole teścia. Mężczyzna mu się przyglądał, ale z ulgą zarejestrował fakt, że chyba po raz pierwszy robił to ze spokojem w oczach i bez jawnej niechęci. Pokusił się nawet o stwierdzenie, że zobaczył cień ciepła, czyli coś, czego dotąd nie widział w oczach dziadka Oliwki. Nie, gdy on patrzył na niego.

– Czy Matrioszka musi jechać w bagażniku? – zapytała cicho Oliwka.

Marcelowi udało się ukryć zaskoczenie, bo rzadko się zdarzało, by córka zwracała się bezpośrednio do niego.

Rozmawiała z Nataszą, ale jego zazwyczaj omijała spojrzeniem. Tylko niekiedy przyłapywał ją na przyglądaniu mu się ukradkiem.

– A dlaczego tego nie chcesz? – Postanowił nie dać po sobie poznać, jak wielkie zrobiło to na nim wrażenie. – Żle jej tam będzie?

– Tak – odpowiedziała i Marcelowi nie umknęło, że zadrżał jej głos. – Będzie zamknięta w ciemności. Sama. Ja przynajmniej miałam Sofijkę, a i tak się bałam.

Natasza zerknęła na mężczyznę, a on poczuł, że dała mu tym znać, by się zgodził na ustępstwo w tej sprawie. Nie widział innej opcji, tym bardziej że miał świadomość, iż wszystkie trzy zostały uwięzione przez oprawcę.

– A jak chcesz ją wieźć? – dopytywał. Skrycie się cieszył, że Oliwka wreszcie do niego zagadała. – Klatka się nie zmieści między waszymi fotelikami, a nie wyobrażam sobie, żeby miała ot tak siedzieć na siedzeniu.

– Dlaczego? – zapytała córka.

– Bo może zacząć rozrabiać podczas jazdy, a przez to ja mogę spowodować wypadek. – Postanowił nie upiększać prawdy, bo widział, że mała była wyjątkowo bystrym dzieckiem. – Wskoczy mi na głowę, wystraszy mnie i tyle wystarczy.

Dziewczynka posmutniała, a Marcela ukłuły wyrzuty sumienia.

– No chyba że wymyślicie dla niej smycz. Nie słyszałem, żeby ktoś prowadził gęsi na spacer, ale kto wie, może to będzie wynalazek na skalę światową? Takie pasy do przewożenia gęsi na siedzeniu w aucie.

Plótł głupoty, ale właśnie odkrył, że sprawianie przyjemności dziewczynom sprawia radość i jemu. Po jego

słowach Oliwka się ożywiła, prawie w tym samym momencie Nataszy rozbłyły oczy, a chwilę później Sofia się uśmiechała i widać było, że jej także udzieliła się ta radość.

Jakby były połączone niewidzialną siecią – pomyślał, po czym powiedział:

– Wyjeżdżamy pojutrze, więc wymyślajcie szybko.

Po tych słowach ruszył na górę do gabinetu. Kwaterę miał opłaconą, pozostało wykupienie winiet.

Jako kierunek wakacji wybrał Chorwację, bo nie miał lepszego pomysłu. Ewelina jeździła tam od lat. Nie z nim, ale z nowym mężem. Nie dla siebie obrał więc ten sam kierunek, ale dla córki, by poczuła się choć odrobinę bardziej swobodniej.

Świat Zuzki

Zuzka siedziała w ciemnej łazience na brzegu wanny i starała się nie słuchać kłótni dobiegającej zza drzwi. On znów był nawalony, a ona jechała po nim jak po psie.

Jaki w tym sens? – zastanawiała się. – Przecież ten dureń nic z tego nie będzie pamiętał!

Przetarła twarz dłońmi, wstała i nacisnęła klamkę. Opuściła tymczasowy azyl, ale spodziewała się, co zaraz usłyszy.

– A ty dokąd?! Po nocy będziesz łązić?!

Głos matki wdarł się w jej bębenki, a w efekcie się skrzywiła.

– Jest dopiero dwudziesta, mamó – odpowiedziała słabo. – Wyskoczę tylko do Jolki po zeszyt. Muszę się uczyć we wakacje, bo mam poprawkę.

Kłamała, bo wszystkie przedmioty zdała z wysokimi notami, ale matki to nie interesowało i nie wiedziała, jakie oceny na świadectwie miała Zuza.

– Teraz ci się przypomniało, że masz lekcje?! – wrzasnęła kobieta. – Wyrośnie z ciebie taki jełop jak z twojego ojca! Nie możesz iść jutro o normalnej godzinie?!

– Już się umówiłam.

Szybkim ruchem zarzuciła plecak na ramię i włożyła buty. Zasznurowuje je w windzie, byle jak najszybciej wyjść

z domu. Odruchowo poklepała się po kieszeni. Miała telefon. Tkwił w gumowej obudowie. Między etui a smartfonem schowała ostrze. Owinęła je papierem, by zabezpieczyć cienki metal. Jej kochanek – tak lubiła o nim myśleć.

Każdy z jej szkolnej paczki miał swój cienki i ostry kawałek metalu, którym nacinali skórę na przedramionach albo udach. Ona cięła tylko przedramiona. Uda zostawiła na później. Ból na wewnętrznej stronie rąk na razie wystarczał, by zagłuszyć codzienne cierpienie. Cięcie, chwila bólu, a w końcu kropelki krwi pokrywające skórę. Czasami leciała cienka strużka, ale bardzo rzadko. To było wspańiale przeżycie, bo tylko wtedy czuła, że ma nad czymś kontrolę. Ten moment, gdy przeciągała żyłką po ciele, był tylko jej i miała nad nim władzę.

– Przed dziesiątą masz być w domu! I ani minuty później!

Dobiegł ją krzyk matki, gdy już we windzie wciskała guzik z literką „P”. Oparła się o ścianę i przymknęła oczy. Czuła, że wszystko w środku ją boli. Najbardziej pierś, brzuch i głowa. Miała wrażenie, jakby od głowy do brzucha biegł metalowy, rozżarzony pręt. Palił ją i podtrzymywał cierpienie. Takie, nad którym nie mogła zapanować. Na szczęście mogła je na chwilę zagłuszyć, bo od jakiegoś czasu wiedziała, jak to zrobić. Przetnie skórę i da sobie tę odrobinę wyzwalającego cierpienia. Jej cierpienia, samodzielnie wykreowanego.

Wyszła z klatki schodowej i odruchowo przeskoczyła dziurę w chodniku przy ostatnim schodzie. Nienawidziła tego miasta, osiedla i ludzi. Na szczęście miała swoje ostrze i mogła się od tego wszystkiego odcinać.

Poczuła chłód sierpniowego wieczoru. Nie było upału i dobrze, bo mogła włożyć długi rękaw, zakryć nim ślady po żyletce i nie pocić się przy tym.

Niech już się skończą te jebane wakacje – myślała.

Nie cierpiała szkoły i wcale nie tęskniła za jej bezsenssem, ale przynajmniej nie będzie musiała się tłumaczyć matce z każdego wyjścia z chaty.

Sięgnęła po telefon, wybrała numer przyjaciółki z paczki i przystawiła smartfon do ucha.

– Halo, Iwona? – Zuzka słyszała, że dziewczyna odebrała połączenie, ale milczała. – Coś się stało? Iwona, odezwij się!

Ze słuchawki dobiegł nie głos, lecz płacz. Najpierw cichy, po chwili głośniejszy, a w końcu szloch.

– Iwona, co się stało?! – Była mocno zaniepokojona zachowaniem przyjaciółki. – Powiedz coś, do kurwy nędzy!

Zapadło milczenie, aż w końcu schrypnięty i zmęczony głos oznajmił:

– Iwony nie ma.

Po tym zdaniu rozmówca się rozłączył, a świat Zuzki się zatrzymał.

– Znalazłabyś sobie jakąś pracę na wakacje – marudziła matka, gdy zbierała porozrzucane ubrania ojca.

On oczywiście spał po nocnej zmianie w hucie. Śmierdział alkoholem, więc pewnie po drodze wypił jeszcze piwo, a raczej kilka. I się nie umył. Padł na łóżko, tak jak przyszedł, może nawet w butach i to matka mu je zdjęła.

Już nie raz widziała, że to robiła. Stojące opodal łózka buty potwierdzały tę teorię.

Zuza nieraz się zastanawiała, dlaczego mama nie poszuka jakiejś pracy. Całe dni spędzała w niewielkim, dwupokojowym mieszkaniu. Chłodnym i ciemnym, bo okna wychodziły na wysokie drzewa. A także ciężkim do wywietrzenia, więc powietrze stało w pomieszczeniach i trudno było wygonić z nich smród trawionego alkoholu.

Wciąż widziała mamę z papierosem w ustach, nigdy nie uśmiechniętą, a zawsze wkurzoną. Kiedyś kobieta powiedziała, że nie opłaca jej się pracować, bo wtedy straciłaby kupę kasy. Dokładnie takich słów użyła. Jak później wyjaśniła, miała na myśli zasiłki i dopłaty do mieszkania i ogrzewania. Poza tym rodzice nie byli małżeństwem, ponoć też ze względów finansowych.

– Ludzie są głupi – mówiła mama ze złością, gdy przygotowywała obiad. Zuza wiedziała, że tego też nie lubi robić, ale zmuszała się do gotowania. – Pracują za marne dwa i pół tysiąca złotych, a gdyby ruszyli łbami, to mogliby mieć więcej pieniędzy w prezencie od państwa. Ale co poradzisz. Może to i dobrze, bo gdyby więcej było takich mądrych jak ja, to w końcu ktoś zmniejszyłby dopłaty.

– I to jest uczciwe? – dopytywała dziewczyna i przyglądała się pracy mamy.

– Legalne, więc uczciwe. I należy się nam jak psu buda! – odparła i wzruszyła ramionami z obojętnością. – A czy uczciwe jest zrobić dziecko, a potem unikać życia i obowiązków, jak twój durny ojciec?

Wtedy tata spał i tak było też dzisiaj. Właściwie codziennie. Zuzka westchnęła, ale nie odpowiedziała na zaczepki mamy. Nie miała gdzie się ukryć przed nią, więc

najlepiej było milczeć i udawać, że słucha matczynych mądrości.

Za niedługo spotka się ze znajomymi z paczki, bo byli umówieni na jedenastą rano. Znów pójdą się powłóczyć na hałdy kopalniane, może nawet wspólnie wypiją wino. Jeśli ktoś skołuje kasę, to uda się kupić butelkę najtańszego alkoholu. Przede wszystkim jednak będzie mogła zobaczyć się z ziomkami, bo tylko przy nich mogła być sobą.

Dyskretnie zerknęła na zegarek. Tak, by nie dostrzegła tego mama.

– Na zmywak byś się zatrudniła, a nie siedziała całymi dniami z nosem w telefonie! – zrzędziła dalej kobieta, po czym zaciągnęła się papierosem. Chwilę później odłożyła go do popielniczki i teraz tlił się sam, a ona mogła wrócić do obierania ziemniaków. – Albo na jakiś magazyn.

Mama mówiła, a Zuzka odliczała minuty do wyjścia.

Siedziała w milczeniu z koleżankami i kolegami na betonowym bloku leżącym na posadzce starej, nieczynnej od lat hali lokomotywowni. Wciąż nie potrafiła myśleć, bo umysł zablokował się na wieść o zniknięciu przyjaciółki. Dziewczyna uciekła z domu i wysyłała jedynie wiadomość tekstową, że ma dosyć, nie wróci i mogą ją uznać za zmarłą.

– Chujnia i tyle – mruknął Sławek, jeden z kolegów. – Chuj z tym.

Jego słowa poniosły się echem po nieczynnym obiekcie Lokomotywowni Wachlarzowej Katowice. Spotykali się

tutaj całą ekipą od wiosny do jesieni, bo tylko w tym miejscu mieli spokój i ciszę, a dekadenska atmosfera sprzyjała dołowaniu się i rozmowom o beznadziejności życia.

Nadchodził wieczór i czas było wracać do domu. Nie-lubianego i pełnego tego, od czego Zuzka codziennie uciekała. Gdzieś jednak musiała spać i coś jeść. Niestety.

Iwona popełniła samobójstwo czy po prostu uciekła z facetem? I poinformowała o tym w SMS-ie. To było takie filmowe i widowiskowe. Zuzka nigdy by się na to nie zdecydowała. Gdyby to ona miała się zabić, prędzej postarałaby się o tabletki albo skoczyłaby z mostu biegnącego nad autostradą. Chociaż nie, bo wtedy mogłaby przy okazji kogoś zabić. Tego nie chciała robić, bo wierzyła w Boga, a zabójstwo skierowałoby jej duszę wprost do piekła. Ponoć samobójstwo też tak działało, ale w to akurat nie do końca wierzyła. Dlaczego miano by ją karać za ból egzystencjalny? Nie, to nie zdyskwalifikowałoby jej jako duszy do zbawienia.

Z chłopakiem Zuza by nie uciekła. Na to nie zdecydowałaby się na pewno. Zresztą nie było odpowiedniego kandydata, więc nie miała nawet czego rozważać.

– Cześć – powiedziała ze ściśniętym gardłem, wstała i powlokła się ku ciężkim, metalowym drzwiom prowadzącym na dwór.

Nikt jej nie zatrzymywał, a jedynie kilka par oczu odprowadziło ją do wyjścia. Wszyscy wiedzieli, że Zuzka i Iwona bardzo się lubiły. Były przyjaciółkami, choć czy prawdziwa przyjaciółka zrobiłaby coś takiego? Zostawiłaby swoją bratnią duszę bez słowa pożegnania?

– Bratnia dusza? – westchnęła i wyszła na zewnątrz. – Widać, że nawet nie przyjaciółka!

Gorąc uderzył Zuzkę w twarz i szyję, słońce momentalnie zaczęło nagrzewać czarny materiał okrywający ramiona i blizny na nich. Maszerowała wzdłuż torów kolejowych, później wydeptaną ścieżką między drzewami aż do ulicy Narutowicza. Szła chodnikiem przy ulicy Gliwickiej i kopała niewielki kamyk. Było jej ciężko na sercu i czuła, że teraz już wszystko straciło sens i nie ma się czego chwycić.

Na co mam czekać? Na koniec wakacji i powrót do szkoły? Przecież to bez sensu! I co dalej? Skończę liceum i pójdę do pracy? Znajdę mężczyznę, on zrobi mi dziecko i będę żyła jak matka? Nie chcę tak! Wolę z tym skończyć!

Zapadała w niej decyzja i z każdym metrem zbliżającym ją do rodzinnego bloku była jej bardziej pewna. Musiała tylko wymyślić sposób na szybką i w miarę bezbolesną śmierć. Na tę myśl uśmiechnęła się do siebie i poczuła, że nareszcie przestanie boleć ją umysł, a wraz z nim ciało i życie. Iwona podpowiedziała jej, którą drogę może wybrać.

Spojrzała w niebo, które zaciągnęło się burymi chmurami. Ciemne kłęby przesłoniły słońce i wyglądało to, jakby dzień chylił się ku wieczorowi.

Zupełnie jak mój umysł! – pomyślała. – Zasnuty szarością i bez perspektyw na przejaśnienie.

Spadły pierwsze krople deszczu, które gęstniały z każdą chwilą i zmieniały się w gwałtowną, letnią ulewę. Zuzka przyspieszyła kroku, a w końcu pobiegła. Postanowiła ukryć się przed deszczem pod pobliską wiatą przystanku tramwajowego. Wolała przeczekać i uniknąć zrzędzenia matki, że wygląda jak zmokła kura. Poza tym nie lubiła swojego domu, każdorazowo wybierała pobyt poza nim i opóźniała powrót do rodzinnych pieleszy.

Nieraz myślała w złości, że wolałaby się urodzić jako mężczyzna. Mogłaby wtedy zaciągnąć się do wojska, a później ruszyć w świat jako zawodowy żołnierz. Nikt nie uważałaby tego za coś nieodpowiedniego, a mama pewnie chwaliłaby się rodzinie i sąsiadkom. Ale nie w przypadku, gdyby taką drogę wybrała dziewczyna.

– Niesprawiedliwe – mruknęła pod nosem.

I wtedy jej wzrok padł na plakat, który ktoś zawiesił na jednej ze ścianek przystanku.

Telefon zaufania? – Zmrużyła oczy i przeczytała, co napisano pod spodem.

„Masz problemy, które Cię przerastają? Nie widzisz sensu w życiu i nie wiesz, jak sobie z tym poradzić? Masz myśli samobójcze? Zadzwoń. Pomożemy Ci. Znajdźmy Twoją drogę”.

Co za idiotyzm! – obruszyła się i z pogardą wydymała usta.

Mimo to sięgnęła po telefon i cyknęła zdjęcie z podanymi na dole plakatu numerami telefonu.

Droga

Natasza czuła, że w jej życiu dzieje się więcej niż kiedykolwiek wcześniej. I nie miała na myśli tego, co stało się jej udziałem, gdy porwano dziewczynki. Wtedy przerażenie i strach o życie córki sparaliżowały ją i umierała od środka. Umarłaby, gdyby nie Marcel i to, co zrobił, by uratować dzieci. Nie rozmawiali o tym, omijali temat, ale czuła, że nadejdzie moment, gdy on samoistnie wypłynie. Ale nie podczas podróży, bo przy Sofii i Oliwce woleli go na razie nie poruszać.

Mężczyzna zapowiedział, że po powrocie z wakacji dziewczynki będą miały zapewnioną opiekę psychologa dziecięcego. Wiedziała też, że te spotkania potrwać długo, może nawet latami. I tutaj ją przytykało. Nie potrafiła rozmawiać z nim o tym. Głównie dlatego, iż to oznaczało, że planował spędzić z nimi sporo czasu. Może nie całe życie, ale na pewno lata. Z jednej strony Natasza właśnie o tym marzyła w skrytości ducha. Chciała normalności, rodziny, życia z mężczyzną i dziećmi. Tak zwyczajnie, pod jednym dachem. I miała oto szansę, by doświadczyć tego wszystkiego. Z drugiej strony wiedziała, że nie nadawała się do tego, bo nie mogła dać Marcelowi wszystkiego, co powinna dać mu kobieta. Nie wyobrażała sobie bliskości z kimś nawet tak przystojnym jak on. Nie po tym, czego doświadczyła z rąk oprawcy. Marcel miał potrzeby, była tego pewna. Widziała, jak na nią patrzył, bo przyłapywała

go na przyglądaniu się jej nie jak gosposi, lecz jak kobiecie. Atrakcyjnej przedstawicielce płci słabszej, którą była i wiedziała o tym od zawsze. Uroda była atutem wielu kobiet, a dla niej była przekleństwem i wabikiem dla psychopatów. Tak wyszło, taką rolę przypisał jej Bóg.

Marcel nie mógł nie docenić zapału dziewczynek, które były gotowe na wiele, by dopiąć swego, aby gęś nie jechała w bagażniku, tylko na fotelu między nimi. Sama zainteresowana była wyjątkowo mądrym i statecznym zwierzęciem, bo siedziała w dumnej pozie na siedzeniu w aucie i przyglądała się z zaciekawieniem, jak dziewczynki mierzyły uprząż z pasków i sznurków. Skonstruowały smycz, której nie powstydziliby się mistrz bondage.

Durna pało, przestań świntuszyć! – zganił się, bo nie chciał tyle myśleć o seksie, a kojarzyło mu się z nim dosłownie wszystko. – *To przez brak pieprzenia* – myślał smętnie podczas jazdy. – *Ale może wystarczy przetrzymać ten stan i w końcu przestanę się napalać?*

Starał się myśleć pozytywnie i mieć nadzieję, bo nie miał pojęcia, co innego mógłby zrobić. Jakby porównał siebie do innych facetów, to podczas seksu wyprodukował więcej spermy niż dziesiątki, a może nawet setki mężczyzn w jego wieku razem wziętych. Z jednej strony utrwalił w ten sposób nałogowy odruch ciała, bo z orgazmu zrobił sposób na rozładowanie emocji. Z drugiej nadwyręzał swój umysł, bo widział, jak brak dupczenia wpływa na jego sprawczość w życiu.

Przez ostatnie dziesięć dni zrobił więcej, niż w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Zaplanował i wprowadzał w życie wyjazd wakacyjny, czyli coś, na czym kompletnie się nie znał. Zorganizował remont w domu, zamówił materiały i wynajął

robotników. Przekazał wszystko teściom i przygotował to tak, by nie musieli się nadwyręzać fizycznie. Mieli do dyspozycji dom, fundusze i pozostało im robienie kawy ekipom i dogłądanie ich, by nic nie spierdolili. W końcu przestał palić i stało się to prawie samoistnie. Po części przez towarzystwo Nataszy i dzieci, które tępiły w nim ten zgubny nałóg w subtelny i podstępny sposób, bo nie mówiły na głos, że to je drażni. Wystarczało, że gdy kilkakrotnie zapalił, one to wyczuły, pociągnęły nosem i krzywiły się z dezaprobatą. Ich rozczarowane i pełne smutku miny były o wiele skuteczniejsze w walce z nałogiem, niż gdyby robiły mu wyrzuty wprost. Efekt był taki, że zatrzymywał się z odpaloną zapalniczką tuż przed tym, jak przytykał ogień do końcówki marlboro. Chował papierosa do paczki, a Zippo do kieszeni.

Po dziesięciu godzinach dojechali do wynajętej kwatery. Właściwie to do niewielkiego domu. Ogrodzonego, świetnie wyposażonego i nietaniego. Na pewno nie wynajęłby go za pensję policjanta, ale przecież od lat odkładał to, co nielegalnie wpadało mu do kiesy. Nie wydawał, bo nie przejadłby takich funduszy. Wtedy poczucie satysfakcji dawało mu ich zdobywanie.

Był bardzo podekscytowany, gdy wjeżdżali do niewielkiej wioski Brseč. Wybrał ją właśnie przez ten dom, bo wyobrażał sobie, że tak powinny wyglądać wakacje. Wygoda, piękne widoki, prywatny basen i cicha okolica. W tej ofercie znalazł to wszystko i tylko się zastanawiał, na czym właściwie powinny polegać rodzinne wakacje.

Cóż, przekonam się – myślał.

Zjeżdżali wąską dróżką w dół. Był późny wieczór, bo Marcel z opóźnieniem wyruszył z domu. Kilkukrotnie po coś wracali, dodatkowo dziewczynki się uparły, że chcą mieć płetwy do pływania w morzu. Pojechali więc do Decathlona, w którym zamarudzili, bo dzieci koniecznie chciały zobaczyć, co jeszcze można zabrać na nadmorskie wakacje. W efekcie wyjechali zaopatrzeni w maski do nurkowania, piłki, dwa komplety dmuchanych rękawków, pompowane koło, materace i kolorowe, piankowe makarony. Marcel był już zmęczony w momencie, gdy opuszczał sklep. Oliwka i Sofia również i po niespełna godzinie zasnęły.

Podróż minęła w miarę szybko. O dziwo droga mu się nie dłużyła, a to za sprawą opowieści Nataszy, która wspominała dzieciństwo i wioskę, w której mieszkała. Opowiadała o mamie i jej siostrze, którą Marcel poznał podczas pogrzebu. Głównie mówiła o historii poznania się ciotki z przyszłym mężem i burzliwych losach jego rodziny. Dzięki jej opowieściom poznawał wiejskie zwyczaje i przyznał na głos, że słuchało się tego jak bajki. Szczególnie gdy to ona przekazywała tę pełną nostalgii historię o szczęściu i dobrych czasach. To w tym momencie zapragnął, by i ten wyjazd stał się taką właśnie cegiełką tworzącą ich szczęście. Ich i dziewczynek. Szczęście, o którym będą mogli im kiedyś opowiedzieć. Tak chciał i takie zapotrzebowanie wysłał w kosmos i do Boga. Jej Boga, bo przecież on go nie znał, a raczej jeszcze nie poznał.

– Natasza, jesteśmy na miejscu – powiedział cicho i zaparkował auto przed wjazdem. – Otworzę bramę.

W ostatniej chwili powstrzymał się przed powiedzeniem, by została w samochodzie. Niby sytuacja była inna

i nie widział najmniejszych szans na to, by ktoś wskoczył za kierownicę i porwał samochód wraz z dziewczynkami. Jednak tamten moment życia wycisnął piętno na jego życiu i wiedział, że nigdy już nie będzie człowiekiem sprzed chwili, w której odpalił Zippo w piwnicy tamtego przekłętego domu i spalił tego człowieka. Odruchowo sięgnął palcami lewej ręki do prawej dłoni i podrapał się po jej wnętrzu zabezpieczonym sporych rozmiarów plastrem.

Nie musiał nic mówić, bo widział, że Natasza wróciła myślami do tej samej chwili. Zauważył to, gdy po jej twarzy przebiegł grymas i na moment w niebieskich oczach zagościł strach. Nic nie powiedziała, tylko zacisnęła dłoń w pięści, a usta w wąską linię.

Cóż, tamte dni już na zawsze zostaną niczym uwierająca nas drzazga – pomyślał, po czym podszedł do bramy i wbił na domofonie kod dostępu.

Dla Nataszy dzień spędzony w podróży w towarzystwie Marcela i dziewczynek był najwspanialszym czasem, jaki przydarzył jej się od wielu lat. Celem nie była praca czy smutny pogrzeb mamy, lecz wakacje. Mogła mówić i robiła to przez kilka godzin. Opowiadała o swoim dzieciństwie i zabawiała wspomnieniami zarówno dzieci, jak i Marcela. Oliwka z przejęciem zadawała jej pytania, a i córeczka co jakiś czas odważyła się coś dopowiedzieć. Jeszcze nie czysto po polsku, bo mieszała dwa języki. Natasza widziała, że mała rozumiała coraz więcej w języku, który – jeśli Bóg pozwoli – stanie się jej ojczystą mową. W głębi duszy dziękowała mamie za to, że uczyła Sofię polskiej mowy. Przewidująca kobieta posłużyła się w tym celu audiobookami z polskimi bajkami, które od lat przesyłała im Natasza. Robiła to, bo podobały jej się kolorowe okładki

płyt CD, które kupowała w księgarni. Miała nadzieję, że i mama spróbuje się oswoić z językiem polskim.

Marcel z uśmiechem słuchał snuty przez nią historii. Czasami tylko zadał pytanie. Wyglądał na zrelaksowanego i szczerze zachwyconego, gdy co jakiś czas podawała mu kanapkę, jabłko czy kawałek ciasta ze śliwkami, które upiekła specjalnie na podróż. Niby nic wykwintnego, ale już samo to pokazało jej, jak niewiele zaznał życia rodzinnego i takich zwykłych przyjemności.

Dziewczynki były grzeczne i nie rozrabiały. Głównie dzięki porannej wizycie w sklepie sportowym, gdzie przez ponad godzinę szalały niczym psiaki spuszczone ze smyczy. Biegały od regału do regału, mierzyły maski do pływania, ale i próbowały jeździć na hulajnogach, rowerach, a nawet deskorolkach. To poskutkowało zużyciem nadmiarów energii, kilkoma siniakami oraz zdartym kolanem Sofii. W drodze mimo bezruchu bardzo się starały i Natasza podejrzewała, że w głównej mierze przyczyniła się do tego gęś. Wystarczyło, że Oliwka tylko raz się uaktywniła i zaczęła się kręcić w foteliku, a zwierzę również automatycznie się ożywiało. Próbowało rozprostować skrzydła, w efekcie kilka piór wzbilo się w powietrze i zaczęło fruwać we wnętrzu auta.

– No cóż, wygląda na to, że Matrioszce lepiej będzie jednak w bagażniku – powiedziała Natasza.

Uprzedziła tym słowa Marcela. Nie chciała, by był tym złym, który jako jedyny pilnował porządku i ład. To jednak wystarczyło, by dziewczynka się uspokoiła i przestała dokazywać.

Koniec i początek

Wjechali za bramę, a światła reflektorów rozjaśniły wybrukowaną drogę. Wzdłuż niej po obu stronach gęsto rosły drzewa. Do ostatniego momentu osłaniały dom, przez co Marcel był zarówno ciekawy, jak i pełen obaw, czy zdjęcia willi, które widział w internecie, pokazywały prawdę, czy jej upiększoną wersję. Nie chciał się zawieść i zależało mu, by te wakacje były wyjątkowe i niezapomniane, aby choć odrobinę przyćmiły zło, którego doświadczyli w nadmiarze.

– O mój Boże – westchnęła Natasza, która jako pierwsza zobaczyła willę.

Marcel milczał, ale głównie dlatego, że zwyczajnie go zatkało, gdy zobaczył budynek. Był on zbudowany z kamienia. Okrągła bryła była przyklejona do prostokątnej i przeszklonej bryły, z której drzwi i okna prowadziły na taras i oświetlony basen. Ciepły blask wydobywał się spod powierzchni wody i połykiwał, gdy delikatnie się poruszała. Woda się mieniła i gdzieś tam lekko falowała od podmuchów ciepłego wiatru i pracy pomp filtrujących. Dziewczynki również milczały, bo i na nich zrobiło to wrażenie.

– Obejrzyjmy dom.

Marcel jako pierwszy odzyskał głos, a rosnąca ekscytacja pchała go ku miejscu, które miało być ich na najbliższe dwa tygodnie.

Dom był jasno oświetlony i mężczyzna podejrzewał, że światła włączyły się w momencie, w którym wpisał kod otwierający bramę. Poczul ukłucie podziwu i zazdrości oraz cień żalu, że sam nie wymyślił sobie takiego miejsca do życia i że dotychczas było to dla niego nieważne. Dotąd skupiał się na ciele czy raczej na sposobach spuszczenia napięcia przy pomocy uciech fizycznych. Zacisnął wargi w wąską linię, gdy zaatakował go wredny głos, który szeptał mu z tyłu głowy, że stracił masę czasu i kawał życia na coś tak nieistotnego.

Natasza zaczekała, aż dziewczynki wysiądą z samochodu. Robiły to powoli, ale podejrzewała, że nie z powodu odrętwienia wielogodzinną jazdą, ale z zaskoczenia. Nic nie mówiły, tylko rozglądały się wokoło z rozdziawionymi buziami i chłonęły widoki.

– Chodźcie do środka – ponagliła je wreszcie z uśmiechem. – Zobaczymy, jakie będziemy mieli pokoje.

– My mamy wspólny! – zaznaczyła Oliwka, a Sofia przytaknęła szybko na potwierdzenie tego samego pragnienia.

– Macie, macie.

Natasza poszła przodem. Zamilkła i wsłuchała się w odgłosy dobiegających zewsząd cykad. Czuła zapach nagrzanego słońcem roślin i z oddali słyszała szum morza. Było tam, bo widziała blask światła. Wyglądały, jakby odbijały się w wodzie, i już się cieszyła na poranek, gdy będzie mogła odkryć piękno widoków. Tych, które teraz przykryła zazdrośnie ciemność i utuliła je do snu.

– Mamo, mamo! – zawołała Sofia. – Patrz!

Dziewczynka biegła w głąb domu. Natasza błogosławiła jej zdolności adaptacyjne, dzięki którym język polski stawał się tym coraz częściej używanym przez córkę.

Coraz rzadziej mówiła w ojczystym języku i nie musiała się poprawiać, by powtórzyć to samo po polsku. Tak, by Oliwka czy Marcel zrozumieeli, co do nich mówi. Nie zawsze poprawnie używała słów zamiennych, często je myliła, ale i to zdarzało się coraz rzadziej.

– Co takiego? – zaśmiała się Natasza, gdy równie podekscytowana Oliwka wbiegła za Sofią do przestronnego salonu.

– Czy możemy spać tutaj?!

Sofia wskoczyła na niewysoki puf, a raczej na stojącą na środku pomieszczenia niską, okrągłą leżankę, którą okalał biały materiał baldachimu zwisającego z sufitu.

– To jakby taki namiot w domu! – zawołała podekscytowana Oliwka. – Mamo... – Urwała i stanęła nieruchomo kilka kroków przed kanapą, na której Sofia właśnie się układała.

Natasza rozejrzała się w poszukiwaniu Marcela, ale nie było go w pobliżu. Podejrzewała, że zwiedzał resztę budynku. Poczula bolesny ucisk w żołądku, bo doskonale rozumiała uczucia, które targały dziewczynką. Podeszła do niej i położyła jej dłoń na ramieniu, a ona drgnęła i się skuliła, jakby otrzymała cios w brzuch.

– Oliwka. – Kobieta starała się mówić cicho i spokojnie. Usiadła na pufie, aby zrównać się wzrokiem z małą. Ujęła jej dłonie w swoje i delikatnie pociągnęła ją ku sobie tak, by się obróciła. – Oliwka – powtórzyła. Dziewczynka odetchnęła głęboko, wyprostowała się i spojrzała jej w oczy ze złością. – Możesz mówić do mnie „mamo” lub „Natasza”, jeśli tak właśnie wolisz. Wiem, jak bardzo musi cię boleć strata, i nie obawiaj się, nie będę próbowała zastąpić ci mamy. Nikt nie może zająć tego miejsca.

Wiem o tym, bo moja mama też właśnie umarła. Ale jest tutaj ze mną i zawsze będzie, jak i twoja z tobą. Taka była wola Boga, ale najważniejsze jest to, że dane mi było mieć ją dla siebie przez tyle lat.

– Nie lubię Boga – mruknęła Oliwka i spuściła wzrok.

Natasza podejrzewała, że chciała w ten sposób ukryć łzy.

– Złóścisz się na niego i to jest normalne. – Cieszyła się, że dziecko nie wyrwało dłoni z jej uścisku, więc chciało słyszeć, co miała do powiedzenia. – To nie jest niedobre i masz do tego prawo. Bóg jest miłosierny i nie ma ci tego za złe. Poczekaj na nas razem z naszymi mamami.

– Ty też się złóścisz? – zapytała i zerknęła na Nataszę spod byka.

– Tak, bo też nie zdążyłam się pożegnać i powiedzieć mamie, że ją kocham. – Nie zamierzała ukrywać łez, które zaszkliły się w jej oczach. – Ale wiesz co? Wieczorami się modłę i mówię jej to. Wiem, że mnie słyszy. Czuję to.

– Nie umiem się modlić wieczorami – szepnęła. – W kościele mówiliśmy modlitwy, ale w domu nie. Nie umiem... – Urwała, bo głos jej się załamał.

– Jeśli pozwolisz, to pokażę ci, jak się modlić – zaproponowała. – Przyjdę do was wieczorem i pomodlimy się we trzy. Zgoda?

– Okej – szepnęła ostrożnie, po czym cofnęła się i skoczyła na miękkie poduchy obok Sofii. – Ale fajne! I okrągłe! Dlaczego nie możemy tu spać?!

– No właśnie! – poparła ją buńczucznie Sofia. – Dlaczego?!

– Chcecie mieć okrągłe łóżko do spania?

Nataszę dobiegł głos zza jej pleców. Marcel od kilku chwil stał opodal i przysłuchiwał się rozmowie córki

z kobietą, którą – czego był coraz bardziej pewny – zesłał mu właśnie Bóg.

– Taaak – odpowiedział mu dziecięcy dwugłós.

– No to chodźcie – odparł z uśmiechem. – Jest sypialnia z takim łóżkiem.

Po jego słowach dziewczynki pisnęły, podskoczyły na kanapie i pobiegły we wskazanym przez Marcela kierunku.

Słodka kara

Mimo zmęczenia wielogodzinną jazdą, a później rozpakowywania się w domu Marcel nie czuł ani krztyny senności. Wybrał doskonale, bo willa spełniała wszystkie wymogi z nawiązką. Było tu wszystko, czego potrzebował zarówno w czasie urlopu, jak i w codziennym życiu. Dodatkowo mieli basen. Przed snem ustalili z Nataszą, że muszą omówić z dziewczynkami zasady korzystania z tej wygody, by było bezpiecznie.

Kobieta położyła dziewczynki spać i zarządziła odstępnie od utartego rytuału czytania bajek przez Marcela. Oficjalnie czytał Sofii, ale zawsze przysłuchiwała się temu Oliwka, choć udawała, że nie była zaciekawiona.

Teraz była pierwsza w nocy i mężczyzna odetchnął z ulgą, gdy wreszcie się udało ułożyć małe w pościeli. Wcześniej zmuszony był przenieść okrągłą leżankę do pokoju, który wybrały na sypialnię. Nie próbował im tego wyperswadować. Chciał po prostu spełnić każde pojawiające się życzenie. Gdyby kazały mu zawiesić nad łóżkiem baldachim, pewnie i na to by przystał. Na szczęście nie wpadły na podobny pomysł.

Usiadł w otwartych drzwiach tarasowych ze szklanką wody z lodem w dłoni, zgasił światło i w ciemności wsłuchiwał się w otaczające go odgłosy cykad i ledwie przebijający się przez to szum morza. Pomyślał, że czuje się

szczęśliwy. Było mu dobrze. To było prawie nowe doznanie, bo zapomniał o nim lata temu.

Wstał i skierował się do pokoju dziewczynek. Chciał sprawdzić, czy Natasza nie usnęła z nimi. Nie wiedział, dlaczego to robi. Przecież nie weźmie jej na ręce i nie zanieśie do jej sypialni. Nie potrafiłby, bo to byłoby nadużycie. Z drugiej strony niczego nie pragnął tak bardzo, jak dotknąć ją i pocałować. Ale co dalej?

Oczywiście, że chciałby się z nią kochać. I tu rodziły się problemy. Przede wszystkim nie wiedział, czy potrafił się kochać. Różnął się i doskonale wiedział, jak sprawić kobiecie przyjemność. Gdzie ją dotknąć, z jaką mocą i kiedy przestać. Setki tych, które pieprzył, przychodziły do niego po orgazm. Miał im dać spełnienie nie tylko fizyczne, ale również psychiczne, dać to, czego im brakowało.

Natasza była inna. Jeśli miałby ją określić jednym słowem, to powiedziałałby, że była czysta. Mimo dwukrotnego gwałtu, który był jej jedynym doświadczeniem seksualnym w życiu. To, co czuł przy niej, na wyjeździe, poza własnym domem, który de facto stał się ich wspólnym miejscem do życia, uruchamiało w nim cały ciąg reakcji psychicznych, a co za tym idzie i fizycznych. Nie chciał tak myśleć i walczył z napływającymi wspomnieniami, ale im bardziej się przed nimi wzbraniał, tym mocniej atakowały go obrazy tego, czego zaznał podczas ostatnich samotnych wakacji, gdy zdecydował się na pseudourlop.

Skusiła go wtedy reklama seks-wakacji, która wyskoczyła mu w telefonie. Zawołowana i ukryta w gładko brzmiących hasłach reklamowych, znęciła go na tyle, że wybrał się do biura podróży. Niewielki salon umiejscowiony był na parterze kamienicy, do której wchodziło się

przez podwórze. Marcel się zawahał, kiedy poczuł smród moczu w bramie, lecz przegnał obawę i wszedł w ciemne podwórze.

Z biura wyszedł z wykupionym rejssem na statku-hotelu. „Rejs Twoich marzeń” – tak głosiło hasło reklamowe na folderze. Nie było jednak spełnieniem, bo po tygodniowym pobycie w molochu, z którego okien widział wyłącznie morze, choć i to nieczęsto, wrócił do kraju i od razu wylądował w szpitalu. Był odwodniony, co brzmiało paradoksalnie, bo podczas pobytu miał zapewnione wyżywienie w ramach pakietu all inclusive. Co z tego, skoro po chemicznych wspomagaczach, które większość uczestników rejsu przyjmowała w nadmiarze, u Marcela apetyt i pragnienie zaniknęły. Zresztą nie tylko u niego. Większość osób schodziła ze statku lżejsza o kilka kilogramów, wycieńczona i na pewno nie wypoczęta, a co najwyżej wyżyta seksualnie, choć tylko częściowo, bo nie był to głód, który można było zaspokoić.

Teraz stał w ciemnym korytarzu i patrzył na Nataszę, która rzeczywiście usnęła z dziewczynkami na okrągłym łóżku. Leżała na brzegu i jeden ruch dzieli ją od spadnięcia na podłogę. Podszedł bliżej i zamarł. Przez dłuższą chwilę tylko się przyglądał. Zachwycił się, bo patrzył na trzy kobiety, które wkroczyły w jego życie z impetem. Kolejną emocją było poczucie wstydu i to, że nie był godzien posiadania tej rodziny. Przecież błądził, ominęło go dorastanie własnego dziecka, a teraz śmiał przyjść na gotowe?! Na szczęście umysł postanowił się obronić, choć Marcel bardziej odebrał to jak celowe działanie anioła stróża. Może ominął dzieciństwo Oliwki, ale dał nowe życie jej oraz pozostałym dwóm kobietom. Zrobi wszystko,

by było najlepsze, jakie tylko potrafił dla nich wykreować. Odpokutuje za grzechy i nie wróci już do nałogu, którym stał się dla niego seks.

– Natasza – szepnął, ale nie zareagowała. – Natasza – powtórzył.

Pochylił się i potrząsnął jej ramieniem. Znów go zaskoczyło, jaka była delikatna i krucha, piękna i dziewczęca, a przecież była dojrzałą kobietą. Blond włosy wymknęły się z warkocza, okalały twarz i układały się wokół niej niczym aureola. Zaprzagnął je odgarnąć, szczególnie pasmo, które przykleiło się do jej warg. Nie odważył się jednak tego zrobić. Ponownie delikatnie zacisnął palce na jej ramieniu.

– Natasza – powtórzył i czekał, aż się ocknie.

Powieki powoli się uniosły i po chwili zamrugowała. Cofnął dłoń i zrobił krok w tył z obawy, że ją przestraszy. Nic takiego się jednak nie wydarzyło.

– Usnęłam? – mruknęła sennie i usiadła na brzegu niskiej leżanki. – No tak. Nic tak nie usypia, jak położenie się z dziećmi.

Chyba że seks – pisało w głowie Marcela. – Kilkgodzinnie rżnięcie zakończone orgazmem.

Kurwa, ty idioto! Zamilknij! – opieprzył tę część siebie, która niczym najczulszy radar nakierowywała się każdorazowo na to, co dotyczyło seksu i uciech cielesnych.

Nie mógł nie zauważyć, że materiał luźnej bawełnianej koszulki napiął się na ramionach Nataszy i uwydatnił szczyty drobnych piersi lub tego, jak długa spódnica otulała zgrabne uda.

To będą katusze. Kara za to, że za każdym razem sięgałem po kobiece ciało i nie napotykałem oporu – myślał ponuro, po

czym wbił dłonie w kieszenie. – *Mieć ją w zasięgu i nie móc jej dotknąć. Piekło na ziemi!*

Zastanawiał się, jak wytrwa, gdy dziewczyna położy się na leżaku obok niego. Przecież nie mógł chodzić z namiotem w spodenkach, a tego właśnie się obawiał. Że wyobrażenia podsunie mu wszystkie możliwe konfiguracje cielesne i scenariusze tego, co mógłby z nią robić w sypialni.

– Nie chciałem cię budzić, ale wyglądałaś, jakbyś zaraz miała spać na podłogę. – Wskazał dłonią jasne deski pod jej nogami i aż zaklął w duchu, bo zobaczył smukłe palce kolejnego fetyszu, którym były dla niego kobiece stopy.

– Dziękuję – odparła, a następnie wstała i rozczesała palcami rozczochrane włosy. – Umyję się i pójdę spać. Chyba że chcesz coś zjeść?

– Nataszo, omówmy zasady – mówił cicho, by nie obudzić dziewczynek, i równocześnie wskazał drzwi prowadzące do salonu. – Jesteśmy na urlopie, tak?

– Tak – przytaknęła. Poczowała zaciekawienie kierunkiem, w którym biegła ta rozmowa.

Wyszli z sypialni dzieci, Natasza zgasiła górne światło, ale zostawiła zapaloną lampkę na podłodze w rogu pokoju. Wolą, by dziewczynki się nie wystraszyły, gdy pogrążony we śnie umysł nie pozna miejsca, w którym się znajduje. Zamknęła cicho drzwi, po czym oparła się plecami o ścianę i czekała na to, co powie jej Marcel.

Obrazek, który właśnie widział, zadziałał na niego niczym smagnięcie batem po odkrytych łydkach. Stał za blisko Nataszy i odtwarzał właśnie obraz, który męczył go ostatnimi dniami.

Kobieta stoi oparta o ścianę i czeka na to, aż on do niej podejdzie, uniesie ją i zmusi, by objęła go udami. On

wtuli się w Nataszę i ją pocałuje, a następnie wejdzie w nią i zerznie przy ścianie.

– Więc umówmy się, że jeśli będę głodny, to powiem albo samodzielnie sobie coś przygotuję. Nie jestem nie-dołączny, no i nauczyłaś mnie trochę, jak zrobić sobie coś do jedzenia. Ty też jesteś na wakacjach. Rozumiemy się?

– Tak – potwierdziła, po czym dodała: – Ale ja lubię karmić ludzi. Lubię dla was gotować i dbać o wasze brzuchy. Ty też o nas dbasz. O mnie. I dziękuję ci za to.

Odepchnęła się od ściany i podeszła do Marcela. Wspięła się na palce i przyciągnęła go, by dać mu całusa w policzek. Ten gest był spontaniczny, beztroski i pełen ciepła. Mężczyzna się pochylił i aż przymknął oczy. Jej włosy go łaskotały. Chciał powiedzieć, że to on powinien dziękować jej za wszystko. Za zmiany, które wprowadziła w jego życiu, i normalność, która zastąpiła chaos. Nie zrobił tego jednak, tylko obrócił twarz tak, że zaglądał jej teraz w oczy. Nos przy nosie i spojrzenia, które się połączyły.

– Wiem, że nie powinienem – szepnął i poczuł, jak przyciąga go do siebie. – Ale muszę cię pocałować, bo oszaleję.

Nie odpowiedziała. Nie była w stanie nawet się poruszyć. Zastygła zaskoczona tym, że nie czuła strachu, choć to powinien być naturalny odruch jej ciała i umysłu.

– Nie obawiaj się, nie zrobię niczego, co będzie przekroczeniem twoich granic – mówił dalej i zbliżał twarz do jej twarzy, aż centymetry między ich ustami zmieniły się w milimetry. – Jeśli poczujesz, że to za dużo, to przerwij. Obiecuję, że się opanuję.

Trwali w bezruchu, a Natasza analizowała emocje, które w niej walczyły. Lęk, bo była tu sama z mężczyzną. Chciał ją pocałować, a przecież nigdy wcześniej nikogo nie

całowała. Marcel jednak pociągał ją fizycznie i psychicznie. Szczególnie tym, jak bardzo o nią dbał i ile był gotów dla niej zrobić. Odnalazł i uratował jej dziecko. Czowała, że w tamtej piwnicy zrobił o wiele więcej. Nie rozmawiali o tym, ale wiedziała, że nadejdzie moment szczerości i wtedy zapyta go o wydarzenia z tamtego dnia.

Teraz czuła zapach jego oddechu i woń herbaty, którą pili z dziećmi po przyjeździe w to piękne miejsce. Przeraziło ją lęgnące się w brzuchu uczucie, którego nie знаła, a które przypominało rozedrgane palce głaszczące ją od środka. Przybliżyła się. Czowała, że Marcel nie pocałuje jej pierwszy. Wiedziała, że tego pragnął, a mimo to pozostawił jej pokonanie ostatnich milimetrów. Pewnie chciał tym pokazać, że panował nad sobą i że była przy nim bezpieczna.

Usta dotknęły jego warg. Jęknął i zacisnął powieki. Patrzyła na niego, bo nie chciała stracić widoku jego twarzy. Bała się, że jeśli zamknie oczy, to z podświadomości wypełzną potwory. Będą miały oblicze pierwszego gwałciciela, Alexa, lub tego drugiego, który uwięził ją i Martę.

Poczuła język, którym Marcel delikatnie badał jej wargi, oraz palce, którymi musnął jej policzek. To było jak dotyk motyla. Z tą różnicą, że sprawiało nieznaną rodzaj przyjemności. Analizowała wszystko, co się z nią działo. W końcu mężczyzna to przerwał i się cofnął.

– Dobranoc, Nataszo – powiedział schrypniętym głosem, po czym odwrócił się w kierunku sypialni i dodał: – Do zobaczenia rano.

Przeszedł przez salon i zniknął w korytarzu prowadzącym do jednej z sypialni.

Natasza zauważyła, jaki efekt przyniósł pocałunek. Marcel był podniecony, co odznaczało się wybrzuszeniem

w kraciastych spodenkach. Podobało mu się i pewnie miał ochotę na więcej, a mimo to przerwał i się wycofał. To, jakie wrażenie zrobił tym na Nataszy, przerosło nawet jej oczekiwania. Zaraz po zachwycie zalało ją poczucie bezpieczeństwa i podziwu, które zmieszały się w jedno.

Na drżących nogach poszła w kierunku swojego pokoju.

Krok ku piekłu

Zuzka siedziała w swoim niewielkim pokoju i starała się nie słuchać odgłosów dobiegających z dużego pokoju. Do taty przyszli koledzy, pili alkohol i hałasowali przy tym co niemiara. Wiedziała, że impreza potrwa do rana, jak również to, że lepiej będzie, jeśli nie opuści swojego kruchego azylu, by nie natknąć się na któregoś z nich.

Mama usługiwała im jak zwykle i była dla nich miła, co nie znaczyło, że i dla niej musi taka być. Woląta nie narażać się na kontakt z mamą, bo wiedziała, że teraz na pewno skorzystałaby z okazji i wyżyła się na niej. Wiedziała, że następnego dnia i tak jej się oberwie. Ale to będzie jutro, gdy będzie mogła wyjść z domu i pobiec do Lokomotywni, gdzie spotka przyjaciół. Poprawka, to byli tylko i wyłącznie dobrzy znajomi. Przyjaźń łączyła ją z Iwoną, a jej już nie było, bo ją zostawiła. Bez pożegnania czy choćby wiadomości, w której wytłumaczyłaby jej, skąd taka nagła decyzja. Tylko czy ona była nagła? Przecież nie raz mówiła, że ma dosyć i chce z tym wszystkim skończyć. Zuzka nie brała jej słów na poważnie. A powinna była! Skąd mogła wiedzieć, że mówiła to na serio, a nie dla utrzymania dekadencjonalnej pozy?!

Zza ściany dobiegł ją śmiech mężczyzny, a po chwili matki, wymuszony i udawany, o czym wiedziały pewnie tylko one dwie. Zuzce chciało się sikać, ale woląta tłumić

potrzebę, a nawet wysikać się do osłonki kwiatka, byle nie konfrontować się teraz z dorosłymi.

Podeszła do drzwi i przekręciła klucz w zamku. Poczowała się dzięki temu odrobinę bezpieczniej. W sumie teraz mogłaby popełnić samobójstwo i tylko szkoda, że jedyną opcją byłoby przecięcie sobie żył, a tego akurat się bała.

Zerknęła na telefon, a myśli wróciły do ogłoszenia z przystanku tramwajowego.

Telefon zaufania? Mogę zadzwonić – pomyślała. – *W sumie co mi szkodzi.*

Była ciekawa, na czym polega taka rozmowa. Czy faktycznie to coś pomoże? Czy chciała pomocy? Przecież była zdecydowana, by dołączyć do Iwony. Ale czy na pewno? I czy Iwona się zabiła, czy tylko uciekła i za jakiś czas wróci do domu?

Przepisała numer ze zdjęcia w telefonie. Zapisała go ołówkiem na blacie biurka. Później go zmaże. Wybrała numer w komórce i czekała. Dwa sygnały, trzeci i „halo”, po którego usłyszeniu rozłączyła się zaskoczona. Spojrzała na wyświetlacz, by sprawdzić, czy na pewno przerwała połączenie. Rzuciła aparat na łóżko, po czym obgryzła paznokieć, który zdobyły resztki czarnego lakieru.

– Idiotka ze mnie – mruzczała, ale nie spuszczała wzroku z wygaszonego telefonu. – Przecież nie oddzwonią i nie będą mnie szukać.

Przez kolejny kwadrans siedziała, wbijała wzrok w komórkę i zastanawiała się, czy chce tego, czy może jednak lepiej, by od razu to zakończyła. Szybko, dwoma cięciami na skórze i w głąb nadgarstków, ostatecznie. W końcu skapitulowała, bo doszła do wniosku, że na to zawsze był czas i że mogła spróbować najpierw zadzwonić.

Ponownie wybrała numer.

– Dzień dobry – powiedziała schrypniętym głosem w momencie, gdy odebrano połączenie.

– Telefon zaufania. Olaf z tej strony. Witaj. – Głos rozmówcy był przyjemny, a wręcz aksamitnie miękkie. – Co słyszać?

– Dziękuję, dobrze – odparła zdezorientowana.

– Gdyby było dobrze, to byś nie dzwoniła – stwierdził ze śmiechem, w którym pobrzmiwała wyłącznie sympatia. – Jestem tu dla ciebie. Nie znamy się i pewnie nigdy się nie zobaczymy, więc się nie krępuj i mów. Spróbujemy poprawić ci humor. Okej?

– Okej – odpowiedziała ostrożnie. – No więc, moja przyjaciółka uciekła z domu albo popełniła samobójstwo.

– I zastanawiasz się pewnie, czy to nie jest dobra decyzja? – wszedł jej w słowo i zaskoczył ją trafnym spostrzeżeniem. – I myślisz, czy nie zrobić tego samego?

– Tak – przyznała szeptem.

– Opowiedz, proszę, od czego chcesz uciec – poprosił łagodnie. – Co tak cię boli?

– Co mnie boli? – westchnęła. – Nie wiem, od czego zacząć.

– Od pierwszego, co ci przychodzi do głowy.

Zuzka była zaskoczona tym, jaką ulgę przynosiła jej rozmowa z obcym człowiekiem. Na początku się zacięła, co czuła, że nie powinna mówić źle o rodzicach. Ten człowiek był jednak tak wyrozumiały i otwarty na jej słowa, że te wylewały się z niej w coraz szybszym tempie. Mówiła o Iwonie, o ich przyjaźni i tym, że rozważyła samobójstwo. Bo nie miała po co żyć w tym popieprzonym świecie, w którym tak naprawdę nikogo nie obchodziła.

Ani rodziców, bo byli skupieni na sobie, ani znajomych, bo tylko cięcie się łączyło ją z nimi. Była sama i powiedziała temu człowiekowi, że wie, iż nikogo nie obeszłaby jej śmierć. Pewnie matka miałaby do niej o to pretensje, a ojciec co najwyżej wypiłby za jej wniebowstąpienie i żył dalej tak, jak dotąd.

Mówiła, później płakała i mówiła nadal. Około czwartej nad ranem usnęła wycieńczona, ale spokojna. Jakby oddała temu mężczyźnie wszystkie swoje ciężary.

– Widzę, że już ci lepiej – powiedział na koniec, gdy ze zmęczenia język zaczynał jej się już plątać, ale bardzo nie chciała przerywać połączenia.

Po raz pierwszy w życiu czuła, że ktoś słuchał jej z uwagą, wczuwał się w jej nastrój i naprawdę chciał pomóc. To było niesamowite i dające nadzieję na to, co przyniesie jutro. Tylko nie wyobrażała sobie, by mogła to czuć bez nowo poznanego człowieka.

– Lepiej, ale co będzie jutro? – Wiedziała, że brzmi żałośnie, ale nie chciała wypuszczać z rąk czegoś, co dało jej cień słońca w otaczającym ją mroku.

– Podam ci mój prywatny numer – zaproponował miłym głosem. – Nie powinienem tego robić, ale zależy mi na tym, żebyś żyła. Obiecasz mi coś?

– Oczywiście! – Uczucie ulgi było obezwładniające. Mieszało się z radością, że ma dla kogo żyć. – Co?

– Zadzwonisz do mnie, gdyby pojawiły się złe myśli – mówił, a Zuza spijała każde jego słowo. – Niech zostanie między nami to, że dałem ci mój numer. Możesz mi obiecać te dwie rzeczy?

– Jasne!

Zasypiała spokojna, mimo bełkotliwych śmiechów dobiegających z sąsiedniego pomieszczenia. Komuś na niej zależało i bardzo chciała, by było już jutro.

Ten poranek był inny niż wszystkie. Zuzka wstała z uśmiechem i mimo niewyspania czuła, że świat nie był tak ponury, jak jej się dotąd wydawało. Umyła twarz, przeczesała włosy i z zaskoczeniem zarejestrowała myśl, że może powinna wrócić do swojego naturalnego odcienia włosów. Miała dosyć czarnego koloru. Dziś także nie obrysuje oczu aż tak dokładnie. Związała włosy w kucyk i z uśmiechem wyszła z łazienki.

Gdy szła do pokoju, starała się oddychać płytko. Nie chciała czuć fetoru wypełniającego mieszkanie, kwaśnej woni trawionego alkoholu i dymu papierosowego. Ale było coś jeszcze, czego dotąd nie czuła.

Coś ją tknęło i zamiast zamknąć się w swoim niewielkim pokoiku, postanowiła zajrzeć do sypialni rodziców. Stała w progu i w pierwszej chwili nie rozumiała tego, na co patrzyła. W łóżku leżało kilka osób. Zbyt wiele! Obcy mężczyzna, obok drugi i tata. Między nimi mama. Była tak rozczochrana i rozmazana, że do Zuzki nie od razu dotarło, że patrzyła na matkę. Zrobiła krok w przód, a dłonią zakryła usta i nos. Po części po to, by ograniczyć dopływ smrodu do nosa, ale głównie dlatego, żeby powstrzymać krzyk.

Nie była gotowa, by przyjąć fakt, że jej rodzice uprawiali z kimś seks w ich domu, że musiała patrzeć na ludzi,

których – jak jej się dotąd wydawało – nie kochała, a nawet nimi gardziła. Coś jednak do nich czuła i to zabolęło, jakby otrzymała cios w brzuch. Patrzyła na dłoń, która obejmowała mamę, i na tatę śpiącego na boku.

Cofnęła się i po cichu wyszła z pomieszczenia. Nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby któreś z nich teraz się ocknęło. Byłaby zdrajczynią, bo przecież tu zajrzała. Nie powinna ulegać ciekawości, ale jednak uległa.

W pokoju opadła na łóżko i starała się wyłowić choć jedną myśl z gąszczu wirujących w jej głowie chaotycznych i krzyczących obrazów. Miały twarze ludzi, którzy zdradzili w głównej mierze ją, bo tak to poczuła. Co miała teraz zrobić? Udawać, że tego nie widziała? Przecież to niemożliwe! Rozmawiać z mamą jak zwykle? Nie, nie byłaby w stanie spojrzeć jej w oczy. Czuła do niej obrzydzenie.

Wstała, wcisnęła do plecaka telefon i ładowarkę, po czym zarzuciła plecak na ramię. Normalnie mogłaby zadzwonić do Iwony i jej się wyplakać. Może nawet zostałyby u niej na cały dzień i na noc. Obgadałyby to i pewnie znalazłaby sposób, by Zuza zdołała choć trochę oswoić myśli. Może nawet jakoś zrozumiałyby to, co zobaczyła. Iwona na pewno wiedziałaby, co z tym dalej począć.

Ale Iwony nie było! I poczuła to bolesnie niczym uderzenie w twarz.

Obciągnęła rękawy, aby zakryć nacięcia na nadgarstkach, i założyła kaptur na głowę, by nie musieć nikomu zaglądać w oczy. Najchętniej pomalowałaby teraz twarz na czarno i zakopała się gdzieś, gdzie nikt by jej nie znalazł.

I co ja mam teraz zrobić? – biła się z myślami. Wyszła z mieszkania najciszej, jak umiała. Buty trzymała w ręce i przywołała windę. – *Najlepiej będzie zniknąć!*

Włożyła obuwie i czekała, aż zapluta wina dojedzie na jej piętro. Zapluta i brudna jak jej życie.

Postanowiła, że wejdzie na dach i po prostu skoczy. Strych był otwarty i wiedziała, że właz prowadzący na górę z łatwością można otworzyć. Skoczy od strony skweru. O tej porze nie będzie tam nikogo, więc nie zabije sobą przypadkowego przechodnia.

Co za durne myśli – westchnęła i wysiadła na najwyższym piętrze.

Pchnęła drzwi prowadzące na niski, długi strych. Śmierdziało tu kurzem, a jego drobinki wzbily się w powietrze i wirowały, gdy weszła do przestronnego, mrocznego pomieszczenia. Wzdrygnęła się, gdy kątem oka uchwyciła ruch. Wyśmiała siebie za lęk, bo dotarło do niej, że to poruszona podmuchem szmata. Wisiała przy niewielkim, uchylonym okienku.

I czego się niby boję? Już niczego! Nareszcie!

Ogarniała ją ulga, bo zapadała w niej decyzja i wiedziała, że śmierć będzie najlepszym wyjściem. Umrze i wreszcie przestanie cierpieć, bo myśli opuszczą jej umysł.

Z plecaka wyciągnęła telefon i wsunęła go do kieszeni. Namacała niewielki scyzoryk i podeszła do włazu prowadzącego na dach. Wdrapała się po kilku szczeblach zakurzonych drabiny i wzdrygnęła się z obrzydzeniem, gdy pajęczyna przykleiła jej się do twarzy.

Otworzyła niewielkie, spiczaste ostrze nożyka i włożyła je w główkę śruby, która trzymała blaszkę blokującą kłódkę. Odkręciła ją, a po chwili kłódkę zwisła na klapie, którą pchnęła i otworzyła przejście na górę.

Wspięła się i wyszła na dach. Mimo porannej godziny był on już nagrany. Palce przykleiły się do pokrywającej

go papy, na co Zuza się skrzywiła i cofnęła dłoń. Wytarła ją o spodnie i rozejrzała się wkoło. Było tu przyjemnie. Czuła wolność, której nie sposób było znaleźć na dole. Woda po wczorajszej burzy wciąż wypełniała załamania burej okładziny i liczne pęknięcia. Do uszu Zuzki docierał hałas Trasy Średnicowej i szum aut jadących po ulicy Bocheńskiego, ale wszystko to było odległe i coraz mniej ważne.

Powinnam to była zrobić wcześniej! – pomyślała, po czym podeszła do brzegu dachu i wyjrzała poza krawędź. Zakręciło się jej w głowie, na co tylko się uśmiechnęła. Zastanowiła się, ile czasu potrwa lot w dół przez tych kilka pięter. Ile to jest metrów? Mogłaby to obliczyć, bo w końcu zawsze była dobra z matematyki.

Stała na skraju, a czubki tenisówek wystawały poza krawędź. Odetchnęła głęboko i przymknęła oczy. W tym jednym momencie czuła wolność i szczęście. Tak, to była radość! Cieszyła się na to, co na nią czekało.

I wtedy w jej kieszeni zabrzęczała komórka. Wiadomość przychodząca.

Zignoruj to! – postanowiła w myślach i przechyliła się w przód.

Telefon znów zawibrował.

– Kurwa mać – warknęła pod nosem zła na siebie, że ulega pokusie sprawdzenia, kto psuł jej chwilę śmierci.

Cofnęła się, zeszła z okalającego dach cokoliku i wyciągnęła aparat. W sumie to niczego nie zmieni i nie zaszkodzi sprawdzenie, co za diabeł wtrącał się jej w takim momencie.

I co u Ciebie słyhać? Trzymasz się nadal? Zależy mi na Tobie!

Po chwili na ekranie wyskoczyła kolejna wiadomość.

Pamiętaj, co mi obiecałaś. Jestem tu dla Ciebie.

Stała i z niedowierzaniem patrzyła na SMS od człowieka, którego poznała ledwie wczoraj. Rozmawiała z nim wiele godzin i to on pomógł jej wystawić głowę ponad muł i bagienną stęchliznę życia. Zaczepnęła powietrza i poczuła coś dobrego, ale wydarzenia poranka zniszczyły całą jego pracę.

Zacisnęła usta i ze złością wsadziła komórkę do kieszeni. Nie ulegnie nadziei! Nie teraz, gdy już wiedziała, co powinna zrobić! Wspięła się na cokół i znów spojrzała w dół. Niestety nie potrafiła zrobić kroku w przód, bo wiedziała, że ten człowiek czekał na jej odpowiedź. A co, jeśli się dowie, że nie udało mu się jej pomóc i zabiła się tuż po odczytaniu wiadomości od niego? No i złamała daną mu obietnicę!

Ponownie się cofnęła i klapnęła tyłkiem na rozgrzaną czarną powierzchnię. Czuła, jak przykleja się do pokrytej lepikiem papy, ale miała to w tym momencie w nosie.

– Cholera – warknęła i napisała:

Wszystko jest do kitu. Nie widzę sensu.

I wysłała ją w odpowiedzi.

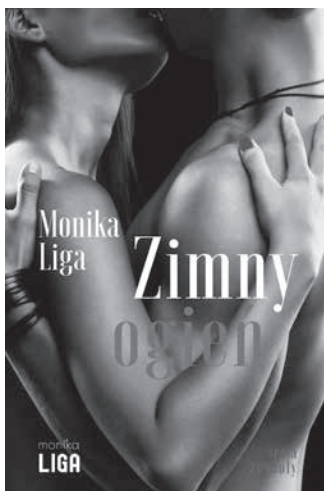
Chwilę później telefon zadzwonił. Odebrała i rzuciła ciche: „Halo”.

Wysłuchała się w znany jej już głos. Po trzydziestu sekundach zaczęła płakać, a trzy minuty później schodziła po drabince na strych i schodami w dół, na parter.

GORĄCY ŚNIEG

Zośka to dojrzała, inteligentna kobieta. Od lat kieruje pracą ludzi w hotelach, jest w tym dobra. Od dawna marzy, by objąć stanowisko menadżerki hotelu w Tatrach. Tuż przed świętami otrzymuje wspianą ofertę pracy w pięknej miejscowości w Tatrach. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie fakt, że jej pracodawca to człowiek, na którego „natknęła” się w pewnych gorących okolicznościach. Konflikt interesów i namiętność walczą o pierwsze miejsce w sercach i głowach Zośki i Wojtka.

nagrody
BEST AUDIO
empikgo



ZIMNY OGIEN

Jola zamknęła właśnie trudny rozdział w swoim życiu. Przenosi się do odziedziczonego domku w środku lasu, by uleczyć rany po nieudanym małżeństwie. Liczy na spokój i ciszę. Nie spodziewa się spotkać tam człowieka, który wygląda i zachowuje się jak Neandertalczyk. A to dopiero początek jej kłopotów.

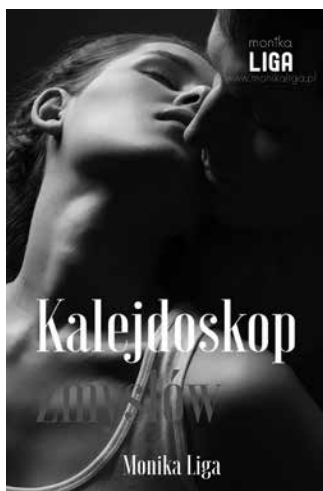


ZAKAZANA

Markowi pękło serce, gdy Beata, jego pierwsza miłość, porzuciła go. Poukładał sobie świat i był pewien, że nic nie naruszy fundamentów wewnętrznego spokoju. Nie przewidział scenariusza, w którym pewna małolata wkroczy w jego poukładane życie i wywróci je do góry nogami. Uczucia Marka mocno odbiegają od ojcowskich, a właśnie tak powinien traktować Jagodę.

KALEJDOSKOP ZMYŚLÓW

Marlena zdobywa doświadczenie w pierwszej pracy. Panujące w niej stosunki zaskakują ją, ale i sprawiają, że zmienia się z Kopciuszka w królową. Wpada jednak w oko swojemu szefowi, który za wszelką cenę stara się ją uwieść. Dodatkowo na studiach poznaje Norberta, który jest spełnieniem jej pragnień. Firma, która jest jaskinią rozpusty i uczelnia, a w niej potyczki z Norbertem są tłem tej powieści: hate to love i erotyka w jednym.



PIWNICE

Śląskie osiedle, na nim mrówkowiec i dwoje młodych ludzi. Skrajnie różne okoliczności stawiają ich przed drzwiami piwnicy. Ciche, zakurzone i rzadko uczęszczane miejsca przyciągają ich z zupełnie innych powodów. Gdy okazuje się, że dzieli ich jedynie cienka ściana z deski, poddają się zainicjowanej przez niego grze pełnej emocji, niedopowiedzeń, ciemności i wszechogarniającego podniecenia. Co się stanie, gdy nagle los zetknie ich w prawdziwym życiu?



WAKACYJNY EPIZOD

Iza postanawia jechać na Mazury jako wychowawca kolonijny, by odpocząć po mdłym związku. Tomek ucieka z miasta, by zejść z oczu szalonej stalkerke. Tych dwoje spotyka się w niewielkiej miejscowości, w której znajduje się obóz dla młodzieży. Romans, kryminał i erotyk w jednym, a wszystko w pięknych okolicznościach przyrody, w otoczeniu mazurskich jezior i lasów.

